

268 Krakowski „Makbet”

William Szekspir: „Makbet”. Tragedia w trzech częściach. Przekład: Krystyna Berwińska. Układ tekstu i reżyseria: Lidia Zamkow. Scenografia: Urszula Gogulska. Muzyka: Lucjan M. Kaszycki. Występy gościnne teatru im. Słowackiego z Krakowa na scenie Teatru Narodowego w Warszawie.

Ostatnim spektaklem, który pokazał teatr im. Słowackiego z Krakowa w czasie swych występów gościnnych w Warszawie, była inscenizacja „Makbeta”. Jest to przedstawienie wybitne, przynoszące zaszczyt scenie, kontynuujące pięknie swe wielkie tradycje w pracy nad dramatami Szekspira.

Młody Schiller napisał swych buntowniczych „Zbójców” przeciw tyranom. Ale Lidia Zamkow przypomniała nam, że przed tym rozwichrzonym dziełem wielkiego poety niemieckiego napisał Szekspir swój genialny dramat polityczny o tyranii i jej koszmarach. Lidia Zamkow czytała „Szkice o Szekspirze” Jana Kotta. Ale nie czytała ich bezkrytycznie. Swoje twierdzenie o wielkich schodach, prowadzących na szczyt władzy, po których stopniach kroczą w górę władcy, by później spadać z ich wierzchołka, ilustrował Kott przykładami z kronik historycznych, z dramatów królewskich Szekspira. Najbardziej typowym był dla niego w tym względzie „Ryszard III”. Kott widział analogie między „Makbetem” i dramatami królewskimi. Uważał jednak, że w przeciwieństwie do kronik historia nie jest pokazana w „Makbecie”. Jak „Wielki Mechanizm”. Pokazana jest jak koszmar.

Otóż Lidia Zamkow dowiodła

swym przedstawieniem, że „Makbet” jest i jednym i drugim. Jest studium o pokusach władzy i jej straszliwych konsekwencjach, kiedy nie kontroluje jej żadne prawo, kiedy nie ma na nią wpływu wola ludu, kiedy władza sprawowana z mandatu rządzonych staje się niczym nie ograniczoną samowolą, gwałtem i tyranją. „Wielki Mechanizm” zostaje w tych warunkach osadzony w konkretnej rzeczywistości, staje się nie metaforą i nie regułą, lecz ukazaniem straszliwego schorzenia, któremu ulega władza, wymykając się pod nakazów i norm społecznych, prawnych, czy moralnych. Staje się wyjątkiem od reguły, choćby wyjątek ten powtarzał się w historii nader często. I staje się koszmarem nie do zniesienia dla podwładnych i trudnym do zniesienia dla władców. Kto raz bowiem wejdzie na tę drogę, ten nie znajduje już z niej wyjścia, ani odrotu. Będzie musiał iść stopień po stopniu, aż wreszcie sam siebie unicestwi, spadając ze szczytów „granitowej piramidy zbrodni”, jak nazwał „Makbet” Słowacki. Zbrodnia polega za sobą zbrodni. „Wielki Mechanizm” jest wielkim mechanizmem tyranii i gwałtu, schorzeniem władzy, a nie jej istota. Odwołanie się do straszliwych dowodów ludobójczych praktyk faszyzmu potwierdza tylko

tę tezę. Na ujawnieniu tej prawdy i ukazaniu jej w pełnym świetle geniuszu Szekspira, polega przede wszystkim wartość poznawcza niezwykle logicznej i przemyślanej inscenizacji Lidii Zamkow.

Zrezygnowała ona w swym opracowaniu z psychologizowania. Wbrew tradycjom inscenizacyjnym tej sztuki nie wygrzywała wątku erotycznego między Makbetem i jego żoną, nie próbowała usprawiedliwiać zbrodniarza uległością wobec diabelskich pragnień i żądź jego żony. Okroiła do granic możliwości rolę lady Makbet, choć grała ją sama w sposób bardzo przekonujący. Ale bohaterami swojego „Makbeta” uczyniła Zamkow dwóch protagonistów wielkiego dramatu politycznego: Makbeta i Makdufa. To oni toczą wielki bój nie tylko o władzę, lecz także o jej koncepcję. Czy ma ona być niczym nie skrupowana tyranją, czy też władzą sprawiedliwą, respektującą prawa obywateli, ich wolność i dobro w granicach konieczności, podyktowanej dobrem państwa. Znalazła dla tych dwóch ról odtwórców, którzy bardzo pięknie wykonali zadania, wyznaczone im przez reżysera. I to także zadecydowało o sukcesie przedstawienia.

Leszek Herdegen jest znakomitą Makbetem. Głos, postawa, ruch, motywy i pobudki działania wszystko jest w nim wiarygodne. Pokazuje świetnie całą złożoność tego człowieka: jego odwagę i strach, jego spryt i głupotę, pełną zabobonu, jego niepojętą żądź władzy, do której zmierza przez zbrodnię, lecz także jego wahania i

wyrzuty sumienia, a nawet przeświadczenie o marności i znikomości spraw tego świata. Pod kierownictwem doświadczonego reżysera buduje swą rolę w taki sposób, że narasta ona od spokojniejszych tonów w akcie pierwszym, poprzez tragiczne przejścia części drugiego spektaklu, aż po apogeum w scenach końcowych. Znalışmy Herdegena od lat, jako aktora bardzo utalentowanego, ale to chyba jego najlepsza, najpełniejsza, najbardziej dojrzała rola, jaką dotąd zagrał.

Prawdziwą niespodzianką jest w tym przedstawieniu Jerzy Kamas w roli Makdufa. Znajduje w nim Herdegen godnego siebie partnera. Kamas gra człowieka do głębi uczciwego, bezkompromisowego, twardego dla siebie i innych, który nie lęka się nikogo i niczego, gdy walka idzie o los ojczyzny zagrożonej przez tyrana. Jest bohaterem pozytywnym „Makbeta” i to bohaterem pozytywnym na miarę Szekspira. Zdobywa naszą sympatię, choć Zamkow nie tai wcale (idąc za Szekspirem), że zwycięstwo nowego króla Malkolma nie musi wcale jeszcze oznaczać zwycięstwa sprawiedliwości.

Bardzo dobrze zaprezentował się w tym przedstawieniu zespół teatru im. Słowackiego. Nie tylko główne role obsadzone były w sposób poważny, i odpowiedzialny. Interesująco zagrał także rolę Malkolma Wojciech Ziętarecki, szczególnie dobry w scenie wielkiej rozmowy z Makdufem i w scenie końcowej. Zabawny był w roli Odźwiernego Ambroży Klimczak. Prawie wszyscy aktorzy przekazywali tekst Szekspira wyraźnie i zrozumiale, by nic nie zgineło z jego słów i myśli. Wymieni tu należy przede wszystkim Irenę Szramowską, Marię Nowotarską i Krystynę Królówą w rolach trzech Wiedźm, ponadto zaś Jerzego

Sagana (Banko), Arkadiusza Bazaka, Stefana Szramla, Stanisława Jędrzejewskiego, Andrzeja Balcerzaka, Józefa Osławskiego, Karola Podgórnego i Andrzeja Mrowca. Wojciech Krupiański zagrał bardzo wyraziście odróżając postać najemnego zbirą, który zamordował Banka.

Lidia Zamkow potrafiła nie tylko niezwykle jasno odczytać myśli sztuki, lecz wykazała także mnóstwo inwencji w opracowaniu poszczególnych jej scen i wątków. Nie mam już miejsca, by pisać o jej świetnych pomysłach reżyserkich, lecz wspomnieć pragnę choćby o niezwykle trafnym rozwiązaniu wizualnym sprawy lasu birnamskiego, który ruszył na Dunzynam, czy o sprawie Wiedźm, przeprowadzonej przez całą sztukę z ogromną logiką i konsekwencją, jako projekcja myśli, wahań, marzeń i lęków Makbeta.

Wielką pomocą była dla realizacji zamierzeń reżysera wymowa muzyki Lucjana Kaszyckiego i piękna, funkcjonalna scenografia Urszuli Gogulskiej, oraz bardzo trafne w kolorze i kształcie kostiumy. Całe przedstawienie rozegrane zostało w tonacji brunatnoszarej, stosując się w pewnym stopniu do wskazań Słowackiego, który widział ten dramat w kolorach czerwonych, jak krew i szarych, jak stal. Czerwień zmieniła się w przedstawieniu Lidii Zamkow w rdzawa brunatność krwi zakrzepłej, zbliżając się do koloru tego przedstawienia „Króla Lira” w inscenizacji Peter Brooka. Podziwialiśmy je przed kilku laty w Warszawie, ale śmiało twierdzić, że występ gościnny teatru krakowskiego stał się dla wielu warszawskich widzów przeżyciem nie mniejszym od występów głośnego teatru z Londynu.